

## **Wystąpienie Wicepremiera, Ministra Spraw Zagranicznych Radosława Sikorskiego w Royal United Services Institute**

*Szanowni Goście,*

*Szanowni Państwo,*

to dla mnie zaszczyt przemawiać przed publicznością o tak wielkiej wiedzy i autorytecie w sprawach międzynarodowych. Zaszczyt tym większy, że ma to miejsce w Wielkiej Brytanii – mojej ojczyźnie z czasów zimnej wojny.

Zacznę od kilku słów uznania.

Odległość między Londynem a Kijowem wynosi ponad 1,5 tysiąca mil. Jednak od pierwszych dni pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę Wielka Brytania rozumiała, że ani bezpieczeństwo, ani sprawiedliwość międzynarodowa nie są uzależnione od odległości fizycznej.

W Londynie politycy po obu stronach politycznego spektrum rozumieli, że jeżeli zbrodnie, siłowa aneksja terytoriów, niszczenie miast i terroryzowanie ludności cywilnej ujdą Rosji na sucho, to będzie to oznaczać, że zagrożenie nie zatrzyma się na ukraińskiej granicy. Nie zatrzyma się na Morzu Bałtyckim, Morzu Czarnym ani Morzu Północnym. Ostatecznie ogarnie cały Kontynent, w tym Wyspy Brytyjskie.

Z tego powodu od lutego 2022 r. Zjednoczone Królestwo przeznaczyło na Ukrainę prawie 22 miliardy funtów, w tym 13 miliardów funtów pomocy wojskowej<sup>1</sup>.

I za tę klarowną postawę Wielka Brytania zasługuje na uznanie. Nie na rutynowe dyplomatyczne podziękowania, lecz na wyrazy prawdziwej wdzięczności.

Szanowni Państwo, w imieniu Polski i Polaków chciałbym powiedzieć: dziękujemy!

Postępowanie w tej sprawie, jak należy, nie zwalnia państw europejskich – w tym Wielkiej Brytanii i Polski – z odpowiedzi na ważniejsze pytanie. Co

---

<sup>1</sup> <https://www.gov.uk/government/publications/uk-support-to-ukraine-factsheet/uk-support-to-ukraine-factsheet>

dalej? Jaką rolę mamy do odegrania w coraz bardziej chaotycznym i skonfliktowanym świecie?

Ugruntowane normy stają się lub już stały się przeszłością. Użycie siły, kiedyś postrzegane jako wynik dyplomatycznej porażki, coraz częściej staje się wstępem do negocjacji – sposobem na zmiękczenie przeciwnika przed przystąpieniem do poważnych rozmów.

Otwartość na kompromis, kiedyś oznaka dobrej woli, jest obecnie postrzegana jako możliwa do wykorzystania słabość. Stosunki międzynarodowe stają się grą o sumie zerowej, w której, by ktoś mógł wygrać, ktoś inny musi przegrać.

Nie taki świat Europa Zachodnia budowała po 1945 r. Nie do takiego świata Europa Środkowa chciała dołączyć po 1989 r.

Przez dziesięciolecia cieszyliśmy się stosunkowo stabilnym porządkiem międzynarodowym. Wprowadziło to niektórych nas w fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Doprowadziło do zmniejszenia wydatków na obronność, do przeświadczenia, że handel utrzyma siłę w ryzach, że współzależność pohamuje przemoc. Wygodne, lecz ostatecznie błędne założenia. Wyrzuciliśmy parasol tylko dlatego, że przed dłuższy czas nie padało.

*Szanowni Państwo,*

Wielka Brytania pozostaje wielkim krajem. Jest stałym członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ. Ma broń atomową, jedną z najlepszych służb wywiadowczych, dyplomację o globalnym zasięgu, znakomite uczelnie i gotowość do użycia swoich sił zbrojnych. Ma imponujące wpływy w Waszyngtonie, UE, Wspólnocie Narodów i nie tylko. A także może poszczycić się rzadką zdolnością gromadzenia wokół siebie, przekonywania i organizowania innych państw oraz przewodzenia im.

Ale ma też swoje słabości. Jej udział w światowym PKB spadł. Jej względna potęga militarna osłabła w miarę wzrostu siły innych mocarstw. Starzeje się jej ludność. Gospodarka boryka się z poważnymi problemami strukturalnymi. W ciągu ostatniej dekady roczny wzrost PKB utrzymywał

się średnio na poziomie 1,5%. Te problemy nie dotyczą wyłącznie Wielkiej Brytanii. Wiele krajów w Europie zmagają się z podobnymi wyzwaniami.

Wielka Brytania, niegdyś jedno z największych imperiów w dziejach, stała się średnim mocarstwem. Niezwykle wpływowym, ale wciąż średnim mocarstwem.

Polska i Zjednoczone Królestwo, jako mocarstwa średniej wielkości, znajdują się w podobnym położeniu.

Podpisując w ubiegłym miesiącu Traktat z Northolt, Brytyjczycy i Polacy otworzyli nowy rozdział w naszych relacjach cechujący się ściślejszą współpracą w obszarze bezpieczeństwa i obrony. Polska i Wielka Brytania rozumieją znaczenie potęgi militarnej w obecnych okolicznościach. Wasze wydatki na obronność w wartościach bezwzględnych są około dwukrotnie wyższe od naszych. Proporcjonalnie do PKB to my wydajemy na obronność dwa razy więcej.

Traktat stanowi, że jesteśmy świadomi „powrotu działań wojennych na kontynent europejski, a także zauważamy wyzwania dla [naszych] demokracji oraz norm i prawa międzynarodowego”.

I choć Traktat z Northolt jest umową dwustronną, to ma on szersze implikacje. Może pośrednio korzystnie oddziaływać na organizacje, do których należą oba nasze kraje, w tym NATO<sup>2</sup>.

Nawet największe kraje europejskie, które uważają, że „są zbyt wielkie na Europę”, okazują się zbyt małe jak na świat. Wszyscy jesteśmy podatni na atak, gdy działamy w pojedynkę. Działając razem, jesteśmy siłą, z którą należy się liczyć.

Prowadzi nas to do pierwszego ważnego zadania: Europa potrzebuje ściślejszej, bardziej elastycznej i poważnej współpracy.

Znane podziały na starą i nową Europę, Wschód i Zachód, centrum i peryferia, tracą na znaczeniu. Zagrożenia, z którymi się mierzymy, nie dają się łatwo zaklasyfikować do tych kategorii.

---

<sup>2</sup>„Strony będą podejmować działania mające na celu zintensyfikowanie współpracy z innymi partnerami europejskimi, aby wspólnie odpowiadać na wyzwania z zakresu bezpieczeństwa międzynarodowego.”

Wyzwań dotyczących dalekiej północy, mórz: Bałtyckiego, Czarnego i Śródziemnego, cyberprzestrzeni, łańcuchów dostaw, infrastruktury energetycznej i instytucji demokratycznych nie można postrzegać na podstawie przestarzałych map wyobrażeniowych. Potrzebujemy takich formatów współpracy międzynarodowej, które przełamają stare schematy.

Formaty są podobne do narzędzi. Młotek znakomicie nadaje się do jednych czynności, a przy innych jest kompletnie bezużyteczny. Format E3, czyli Francja, Niemcy i Wielka Brytania, może i sprawdza się w przewodzeniu koalicji chętnych w niektórych aspektach, ale niekoniecznie w decydowaniu o statusie Grenlandii, architekturze bezpieczeństwa Europy Środkowej i świata, czy eksploracji Arktyki. Memorandum budapesztańskie, porozumienia mińskie – wielokrotnie widzieliśmy porażki takich formatów, które wykluczają najbardziej zainteresowanych. Szaleństwem byłoby podążać tą samą drogą i liczyć na dotarcie do innego celu.

Musimy wybrać inną ścieżkę. I właśnie tu Wielka Brytania ma do odegrania kluczową rolę.

Nawet jeśli jej globalne wpływy stopniały w porównaniu do czasów imperialnych, to zachowała coś, czego wielu jej zazdrości: zdolność zbliżania do siebie krajów, budowania koalicji i zachęcania ich do podejmowania właściwych kroków.

Połączone Siły Ekspedycyjne są znakomitym przykładem budowania koalicji państw, które łączy dostrzeżenie zagrożenia i poczucie pilności działania. Gdy się otworzą na nowych członków, kolejne kraje, w tym Polska, będą ustawiać się w kolejce, żeby do nich dołączyć. Posiadając 770 km linii brzegowej wzdłuż Bałtyku i siły zbrojne przygotowane do działania zarówno na teatrze północnym, jak i wschodnim, wniesiemy oczywiste korzyści.

Zdolność Wielkiej Brytanii do budowania koalicji powinna zostać maksymalnie wykorzystana. Nie można trzymać się starych formatów dlatego tylko, że są znane. Rozsądniej jest budować koalicje na dane czasy. A obecnie zagrożenia rodzą się głównie na północnej, wschodniej i południowej flance Europy.

*Szanowni Goście,*

naszym drugim głównym zadaniem jest utrzymywanie bliskich stosunków roboczych z naszym największym sojusznikiem – Stanami Zjednoczonymi.

Nie tylko z obecną administracją. Nie tylko z demokratami czy republikanami. Europa potrzebuje trwałej relacji ze Stanami Zjednoczonymi jako takimi, ale jej warunki muszą się zmienić.

Wszystkie istotne europejskie dokumenty strategiczne wskazują na Rosję jako zagrożenie długofalowe. Wszystkie istotne amerykańskie dokumenty strategiczne wskazują na Chiny jako główne wyzwanie strategiczne. Moskwa i Pekin ogłosiły partnerstwo „bez granic”. Jeśli obie te oceny są choćby po części trafne, wniosek nasuwa się sam: jeśli świat zachodni zmierza do rozdrobnienia, robi to na własne ryzyko.

Europa potrzebuje Stanów Zjednoczonych, aby odstraszać Rosję. Stany Zjednoczone potrzebują silniejszej Europy, aby nie musiały ponosić wszystkich obciążeń w każdym teatrze działań. Europa potrzebuje amerykańskiego wywiadu i odstraszania nuklearnego, amerykańskiej logistyki i konkretnych amerykańskich innowacyjnych technologii. Ameryka potrzebuje europejskich sojuszników, którzy mogą pomóc jej radzić sobie z rosnącymi wyzwaniami gospodarczymi i technologicznymi ze strony Chin.

To nie jest działalność charytatywna. To wspólny interes, którego skuteczna realizacja wymaga pieniędzy.

Postępy już są. Państwa członkowskie UE wyraźnie zwiększają wydatki na obronność. W zeszłym roku wyniosły one 380 miliardów euro, czyli były o 63% wyższe niż w 2020 r. Inwestycje w obronność są jeszcze większe – w analogicznym okresie wzrosły o 150%. To dobrze. Ale to nie wystarczy.

Co trzeba zrobić? Przede wszystkim trzy rzeczy.

Po pierwsze, Europa musi utrzymać interoperacyjność ze Stanami Zjednoczonymi, a jednocześnie ograniczyć nadmierne poleganie na amerykańskich zdolnościach, które są niewystarczające dla samego Waszyngtonu.

Inwestycje w badania, rozwój i produkcję w Europie nie powinny być przedstawiane jako konkurencyjne wobec Stanów Zjednoczonych. Chodzi o to, aby sojusz był skuteczniejszy.

Amerykańskie przedsiębiorstwa zbrojeniowe mierzą się już z ogromnym popytem ze strony rządu USA i klientów z całego świata. Waszyngton zwiększa wydatki na obronność i modernizuje swoje zasoby w ramach rywalizacji w regionie Indo-Pacyfiku, a amerykańskie priorytety często będą realizowane w pierwszej kolejności. Stany Zjednoczone nie mogą produkować wszystkiego dla wszystkich. Europa musi zwiększyć swój wkład – albo wspólnie z amerykańskimi przedsiębiorstwami, albo samodzielnie.

Po drugie, musimy wcielić w życie to, czego nauczyliśmy się na przykładzie Ukrainy.

Tamtejsze pole walki nie jest ani całkowicie nowoczesne, ani zupełnie anachroniczne. Jest połączeniem tanich dronów, które wykorzystuje się na masową skalę, oraz artylerii, czołgów, min, walki radioelektronicznej, obrony przeciwlotniczej, satelitów i działań w cyberprzestrzeni.

Rozwiązaniem nie jest wybór między starym a nowym. Rozwiązaniem jest łączenie starego z nowym.

Dlatego Polska inwestuje w nowoczesne systemy antydronowe, a także buduje największą flotę czołgów wśród europejskich członków NATO. Dlatego Europa musi mieć solidne zaplecze remontowe, produkcję amunicji na masową skalę, wielowarstwowy system obrony powietrznej, zdolność do precyzyjnych uderzeń dalekiego zasięgu oraz wolę uczenia się szybciej od przeciwnika.

Po trzecie, musimy udoskonalić ogólnoeuropejską logistykę.

Generał John J. Pershing, dowódca Amerykańskiego Korpusu Ekspedycyjnego podczas I wojny światowej, powiedział kiedyś, że „żołnierze wygrywają bitwy, ale to logistyka wygrywa wojny”. Broń, paliwo, żołnierze, części zamiennie, amunicja i wsparcie medyczne muszą szybko docierać tam, gdzie ich potrzeba. Brygada, która nie jest w stanie się szybko przemieszczać, jest łatwym celem. Czołg bez części zamiennych jest

jednorazowy. Amunicja zamknięta w niedostępnym magazynie jest bezużyteczna.

Poprawa mobilności wojskowej musi stać się celem ogólnoeuropejskim. Dlatego Polska opowiada się za rozbudową rurociągów paliwowych NATO od portów i głównych baz wojskowych w Europie Zachodniej aż do wschodniej flanki. Dlatego drogi, linie kolejowe, porty i mosty są zasobami strategicznymi. W tym kontekście Unia Europejska, wraz ze swoimi licznymi programami infrastrukturalnymi i inwestycyjnymi, jest ogromnym atutem.

*Szanowni Państwo,*

jeden z najwybitniejszych Brytyjczyków wszech czasów powiedział kiedyś, że „na Amerykanów zawsze można liczyć, że jak już wyczerpią wszystkie złe rozwiązania, wreszcie zastosują właściwe”. Mam nadzieję, że Europejczycy będą w stanie dorównać przynajmniej temu standardowi.

Data dzisiejszego wystąpienia w naturalny sposób każe mi nawiązać do Winstona Churchilla. Dokładnie 86 lat temu, niedaleko stąd, w Westminsterze, wygłosił on swoje słynne przemówienie „Their Finest Hour”, które zakończył tym wspaniałym zdaniem:

„Wypełnimy więc nasze obowiązki, bo jeśli Imperium Brytyjskie i Wspólnota Narodów przetrwają tysiąc lat, ludzie będą mówić: «to był ich najlepszy czas»”.

Wszelkie analogie między naszymi czasami a latami II wojny światowej należy budować ostrożnie. Fałszywe porównania mogą wprowadzać w błąd.

Ale apel o zwiększenie wydatków na obronność nie jest biciem na alarm bez powodu.

Ponosić fałszywy alarm oznacza ostrzegać przed nieistniejącym zagrożeniem. Pasterz z bajki Ezopa kłamał o wilku, którego nie było.

My jesteśmy w innej sytuacji.

Wilk – a właściwie niedźwiedź – już pustoszy ziemie naszego sąsiada. Zagrożenie nie jest wymaginowane. Nikt nie może temu zaprzeczyć. Niektórzy wciąż jednak wierzą, że agresora można zwyczajnie udobruchać.

W tej chwili na Wielkiej Brytanii spoczywa szczególna odpowiedzialność – nie dlatego, że może działać sama, lecz dlatego, że może pomóc innym działać wspólnie.

Brytania nie będzie ponownie panować na morzach. Ale Zjednoczone Królestwo może zorganizować poważną demokratyczną koalicję stojącą po stronie tego, co słuszne, i jej współprzewodzić.

Przemówienie Churchilla „Their Finest Hour” nie zostało uznane za jedno z jego najlepszych dlatego, że wygłoszono je w chwili bliskiego zwycięstwa. W czerwcu 1940 r. ostateczna porażka wydawała się znacznie bardziej prawdopodobna.

Nasze czasy są inne. Ale również wymagają jasności.

Bicie na alarm, gdy zagrożenia nie ma, jest nierozsądne. Podważa zaufanie.

Bicie na alarm, gdy niedźwiedź już stoi u drzwi, nie jest nierozsądne. To wezwanie do działania.

Powinniśmy być gotowi, aby na nie odpowiedzieć. Wielka Brytania i Polska mogą i będą czynić to razem.

Dziękuję Państwu.